

PiS zjada nowe przystawki przed walką



RAFAŁ MATYJA

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

Partia Jarosława Kaczyńskiego wchłania prawicowe ugrupowania, by stworzyć wrażenie, że potrafi scalać opozycję. Czy to jednak wystarczy, żeby odebrać pole KNP i uniknąć egzotycznych koalicji?

PiS ma dziś dwa problemy na prawicy: łatwy – połknięcie następnych przystawek, i trudny – uporanie się z konkurencją, jaką stanowi partia Korwin-Mikkego.

Zapowiedziane przez PiS zjednoczenie prawicy oznacza koniec kolejnej już próby podważenia dominacji partii Tuska i Kaczyńskiego na polskiej scenie politycznej. W sensie strategicznym Jarosław Kaczyński może na zjednoczeniu prawicy parlamentarnej tylko zyskać. Stawką jest bowiem nie tylko pozyskanie dotychczasowych wyborców Solidarnej Polski i Polski Razem, lecz także neutralizacja niebezpiecznych nadal kontrkandydatów PiS w wyścigu prezydenckim.

Po pierwsze, wynik Gowina lub Ziobry mógł być lepszy od tego, który osiągnęły ich formacje. Po drugie, sam ich start ograniczał pole manewru, jeśli chodzi o wybór kandydata PiS w tych wyborach. Po neutralizacji Ziobry i Gowina Kaczyński może sobie pozwolić na niekandydowanie. Trzecim skutkiem jest uniknięcie ryzyka, że dobry wynik prezydencki któregoś

z tych polityków przeniesie się na sukces ich ugrupowań w wyborach sejmowych.

Tak wygląda strategiczny efekt zjednoczenia. Taktyczny może być nie mniej ważny. Partia Jarosława Kaczyńskiego latem i jesienią tego roku musi poradzić sobie jeszcze z dwoma problemami. Pierwszy to rosnąca popularność Kongresu Nowej Prawicy. Drugi – brak dobrego pomysłu na dyskutowanie błędów rządu.

Szansą na osłabienie formacji Korwin-Mikkego jest jej izolacja i słaby wynik w wyborach samorządowych. Ryzykowna dla PiS byłaby sytuacja, w której KNP udałoby się stworzyć szersze koalicje prawicowe w dużych miastach czy wyborach sejmikowych. To dodawałoby mu skrzydeł przed kampaniami roku 2015, a także rujnowało szanse PiS na samodzielne rządy w województwach takich jak podkarpackie czy małopolskie.

Drugi problem jest nie mniej poważny. Prawo i Sprawiedliwość nie miało w ostatnich tygodniach pomysłu na reakcję na „taśmowe” kłopoty rządu. Jego osten-

tacyjne wyjście z sali posiedzeń plenarnych w czasie wystąpienia Janusza Palikota sprawiało wrażenie, że zachowanie tego polityka jest poważniejszym problemem niż ujawnione wypowiedzi członków rządu. Co więcej, pogłębiło przekonanie, że PiS nie będzie w stanie współpracować z ugrupowaniami opozycji lewicowej w żadnej sprawie.

W tej sytuacji by stworzyć wrażenie, że jest się partią, która może sprawiać kłopoty rządzącym, a przynajmniej skupiać wokół siebie opozycję, dobrze jest wykonać ruch otwierający PiS na grupy parlamentarnej prawicy: dwunastoosobowe koło SP i dwuosobową reprezentację PR. Obie formacje są tym łatwiejszym „łupem”, że po wyborach zaczęły się po prostu rozsypywać. Odejście Dorna, dezercja Godsona, wycofanie się z polityki Kurskiego i Migalskiego, to tylko te najbardziej widoczne symptomy. Nie mniej poważny problem stanowią dziesiątki działaczy tych partii planujących start w wyborach samorządowych i szukających jakiejś racjonalnej formuły kandydowania. To ze względu na nich Ziobro i Gowin nie mogą sobie pozwolić na zlekceważenie propozycji Kaczyńskiego i doczekanie do wyborów prezydenckich.

Zaproponowana przez PiS formuła zjednoczenia prawicy na podstawie wyników wyborów do PE oznacza zatem

przede wszystkim możliwość „wpuszczenia na listy” Prawa i Sprawiedliwości polityków związanych z SPZZ i PRJG. W praktyce daje to szansę zwłaszcza mocnym kandydatom z tych partii. Słabsi zostaną przeskoczeni przez kandydatów PiS z dalszych miejsc.

Prawo i Sprawiedliwość nie miało w ostatnich tygodniach pomysłu na reakcję na „taśmowe” kłopoty rządu

Wiele wskazuje więc na to, że jedynym nowym elementem wyborów 2015 r. będzie znacznie silniejsza niż dotychczas formacja Janusza Korwin-Mikkego. A jej wpływ na logikę kampanii może się okazać większy niż to, co zbierze ona w sondażowych notowaniach. Na ile pojawienie się wyraziście antyestablishmentowej formacji osłabi skuteczność straszenia PiS, jak zmieni postrzeganie ugrupowania Kaczyńskiego i jego wizerunek? – odpowiedź na te pytania może mieć istotniejsze znaczenie dla wyniku obu kampanii 2015 r. niż dzisiejszy proces zjednoczeniowy.